
ANNA BRUS

POLSKI SYBIR... JANA TRYNKOWSKIEGO, CZYLI SKARB MAŁYCH HISTORII

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale jedna zaprowadziła Jana Trynkowskiego do *Polskiego Sybiru...* Do owej – jak pisze Autor zbioru – „przestrzeni zmitologizowanej”¹, miejsca zesłań niepokornych poddanych cara, krainy z lodu i cierpienia, ale przede wszystkim dla ludzi, którzy w XIX wieku przebyli po niewoli swoją najdłuższą drogę – na Syberię.

Do zmiany zainteresowań badawczych skłonił tego historyka starożytności zapewne stryjeczny prapradziad, zniecierpliwiony brakiem należytej uwagi uczonego potomka dla swoich – i podobnych mu zesłańców – losów. A losy jego były szczególnie smutne: wybitny kaznodzieja wileński, ks. Ludwik Trynkowski, związany z tajnymi stowarzyszeniami lat trzydziestych, aresztowany w sprawie spisku Szymona Konarskiego na ziemiach zabranych, nie wytrzymał długiego i brutalnego śledztwa – popadł w obłąd i mimo choroby został zesłany. Na Syberii był otoczony znanymi mu niegdyś, przyjaznymi ludźmi, podobnie jak on ukaranymi za udział w Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, ale obłąd nie pozwolił mu czerpać pociechy z zalet towarzystwa, ani tak zorganizować sobie życia na wygnaniu, by pokonać owo dojmujące, wspólne dla niemal wszystkich wygnańców poczucie bycia „na dziejów odłogu”. Do Wilna nie było dane mu wrócić – daleka syberyjska ziemia przyjęła go na zawsze. Pozostał w historii i w ... historiach, pieczołowicie odtwarzanych przez stryjecznego prawnika.

A historie to fascynujące, choć zwykle – o dziwo! – dalekie od konotacji „Sybiru” jako przerażającej otchłani trawiącej ludzi, kolejnego kręgu ziemskiego piekła: tak wygląda „Sybir” z wyobrażeń o nim, z mocno osadzonych (i nie bez powodów) w świadomości społecznej obrazów polskiej martyrologii, z Anhellego i z trwogi przed strasznym słowem-wyrokiem. Ale – tu znów pewne zdumienie – nawet tam, na Syberii, na zesłaniu toczyło się życie. Trudne, często ponad siły, nieprawdziwe, ale... życie. Którego przejawy dostrzega i zbiera uważny badacz, przedzierając się przez bezdroża mitu „Sybiru” do prawdy o życiu na zesłaniu.

Zapewne, i ten mit jest po części prawdziwy, i ta prawda nie jest prawdziwa do końca. Ale zmienia historię w przekaz bardziej wiarygodny, a mit staje się jej mniej dominującym składnikiem. W grze wyobraźni pojawiają się proporcje.

¹ *Polski Sybir – przestrzeń zmitologizowana. Próba uporządkowania.* Tekst ten zamyka zbiór zamieszczonych w niniejszym tomie studiów, podsumowując refleksje Autora nad tematem „polskiego Sybiru”.

Polski Sybir...

Część I. Życie codzienne na Syberii

Najpierw był krajobraz – ten rzeczywisty, który zesłańcy mijali podczas długiej drogi do miejsca kary i który ich otaczał na zesłaniu, ale głównie ten, który „jest stanem duszy”: polskim krajobrazem Sybiru, który bardziej odczuwali niż widzieli zesłańcy (*Polskie krajobrazy Syberii*). Przyroda zdawała się współodczuwać to rozpaczy, to nadziei oderwanych od swojskich, kochanych miejsc ludzi. Tę obcą, wrogą – bo niechcianą – przestrzeń zesłania jej przymusowi mieszkańcy starali się oswoić, przypomnieć w niej to, co było im znane i drogie: przypomnieć choć na chwilę, błysk rozpoznania krajobrazu rodzinnego. Las podobny do borów litewskich, georginie w irkuckiej oranżerii „u nas pospolite”, brzoskwinie u zesłanych Trubeckich, które dziesięć lat wcześniej jadł u sąsiadów na Podolu Sabiński... Wspomnienia nie przynosiły pocieszenia, raczej wzruszenie i tęsknotę, ale łączyły z tym, co wydawało się na zawsze utracone, zbyt już odległe, by mogło być prawdziwe – ta myśl, mimo smutku, rozpaczy była jakoś ożywcza dając wygnańcom szansę ocalenia tożsamości wobec piętna pozbawionego wszystkiego skazańca, kolejnego nazwiska w suchym rejestrze represji. Owo „życie przeszłością”, „lube obrazy” i „omamienia urocze” – to polskie krajobrazy Sybiru, przestrzeń, której sens nadaje pamięć i marzenia.

Życie jednak toczy się na zesłaniu i codziennie domaga się podtrzymania i trwania². Tak, wielu zesłańców nie mogło temu sprostać – ci popadają w obłęd, „chorobę duszy”, albo umierają od zimna, brudu i niedożywienia. Ale inni starają się żyć tak, jak żyli przedtem, na wolności, albo jak mogą żyć zmieniając swoje przyzwyczajenia, zawód, status społeczny. Trzeba znaleźć pokarm dla ciała i umysłu, jakiś codzienny tryb funkcjonowania, zapewniający przynajmniej minimum (ale na stosownym poziomie) warunków do przetrwania. Stąd pomysły (a właściwie konieczność) organizowania przez zesłańców na Syberii różnych wspólnot: prosperujących gospodarstw i domów dla potrzebujących wsparcia kolegów (m.in. „chatka Antoniego”, dom w Górnej), stowarzyszenia samopomocowego „Ogół”, którego celem było „utrzymanie łączności [...] polskiego ducha i pomocy moralnej i materialnej”, warsztatów pracy, obchodów imienin i rocznic narodowych, bibliotek etc. Być może właśnie poczucie wspólnoty i umiejętność przedsięwzięcia wspólnych działań dla podtrzymania bytu materialnego i duchowego była tą szczególną cechą zesłańców lat trzydziestych-pięćdziesiątych XIX wieku – tego szczególnego w dziejach syberyjskiego zesłania kręgu ludzi wykształconych, ideowych, nierzadko dość zamożnych, zdolnych do pomocy, przyjaźni i prawdziwego „współdzielenia” doświadczeń i wyzwań zesłania.

Ale też ludzi, dla których wśród niezbędnych wydatków pojawia się „śmietanka do kawy” i „kobiecie za usługę”... (*Rachunki domu na Syberii*). To jeszcze był inny czas.

² *Śmietanka do kawy... czyli życie codzienne na etapie, 3 maja na Syberii, Chatka Antoniego*. „Ogóły” – organizacje samopomocowe polskich zesłańców we wschodniej Syberii w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX w.

Wspólnie spędzany czas, który na Syberii był bardzo długim i nużącym czasem, wspólne przedsięwzięcia, spotkania, odwiedziny, modlitwy, uroczystości łagodziły poczucie samotności i wyobcowania w „innym świecie”, zaspokajając potrzebę bycia wśród swoich. Ale niekoniecznie – zwłaszcza wśród wygnańców przybyłych na zesłanie bez rodzin – zaspokajały tęsknotę za bliskością, tą intymną, zmysłową. Wedle reguł przyjętych przez polskich wygnańców, owego kodeksu etycznego zesłańca, Polak nie mógł poślubić Rosjanki, kobiety prawosławnej. Jednak prawa życia i młodości okazywały się silniejsze od reguł („*Gdy będę na osiedleniu, pojnę córeczkę Tatara...*”). Związki nieformalne młodych, samotnych mężczyzn z miejscowymi kobietami nie były rzadkością na Syberii, podobnie jak śluby z prawosławnymi Rosjankami, ale stanowiły temat tabu czy przedmiot ubolewania dla pamiętnikarzy zsyłki, wstydliwą stroną syberyjskiego życia i złamanie usilnie pielęgowanego etosu zesłańca.

Zesłanie to też rozstanie z bliskimi. Zachowało się sporo listów pisanych przez zesłańców do rodziny i przyjaciół w kraju, znacznie mniej – pisanych na Syberię. Do nich należą listy ukochanej Adolfa Januszkiewicza, zesłanego w 1832 roku, Stefanii Ginowskiej („*Ile ja wieków na ten list czekałem...*”). Uczucie nie przetrwało długiej rozłąki – w liście z 15 stycznia 1837 „luba dziewczyna” zawiadamia zesłańca o swoim ślubie z innym. Ale to właśnie jej listy – proste, pisane bez polotu i talentu – świadectwo młodzieńczej miłości zachował i przywiózł z Syberii autor „Listów ze stepów kirgiskich”.

Doświadczenie syberyjskie to także okazja – choć niezamierzona – poznania owych „ludów dalekich a bliskich”, zetknięcia z egzotyczną kulturą, innymi zwyczajami, odmienną codziennością, nawet... wyglądem autochtonów (*Polscy zesłańcy wobec ludów autochtonicznych Zabajkala*). Istnieje wiele relacji zesłanych Polaków ze spotkań z tuziemcami: Buriatami, Kirgizami, Tunguzami... Obserwacji życzliwych i niechętnych, tych pisanych z poczuciem wyższości cywilizacyjnej wobec „dzikich ludów” i tych płynących z chęci zrozumienia i szacunku dla cywilizacji odmiennej. Owo zainteresowanie etnicznymi mieszkańcami Syberii często prowadziło – jak pisze Autor – do gruntownych i niejednokrotnie wcale nie dyletanckich etnograficznych badań naukowych.

I książki mają swoje losy... O pewnym niezwykłym *fatum* jednej książki – przypadku jej odkrycia czy raczej splocie prowadzących do niej historia okoliczności – można przeczytać w *Polskim Sybirze... (Niezwykłe dzieje zwykłej książki)*. Książka to zwykła, ale podpis i zagadkowy skrót „z B. i. p. w.” na jej karcie tytułowej już nie – należała bowiem do Juliana Głaubicza Sabińskiego, spiskowca, skazanego w 1839 roku na dwadzieścia lat katorgi, który swój długi pobyt na Syberii opisał szczegółowo w dzienniku³. Opisał też działanie stworzonej przez zesłańców w Irkucku biblioteki, którą przez kilka lat zawiadywał. Zdobywanie polskich (i nie tylko) książek i gazet oczywiście nie było łatwe; z pomocą przychodził m.in. podolski Komitet Opieki wspierają-

³ J. Sabiński, *Dziennik syberyjski*, do druku przygotowali W. i R. Śliwowsy, przedmową i przypisami opatrzył J. Trynkowski, t. 1-4, Warszawa 2009. Ten uznany za zaginiony dziennik został odnaleziony przez Jana Trynkowskiego w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego.

cy z daleka zesłańców, który tworzyły Ksawera Grocholska, Róża Sobańska, Eliza Brzozowska i Tekla Bołsunowska (warto tu wymienić te niezwykle kobiety!). Skróć na karcie tytułowej oznacza: „z Biblioteki irkuckiej polskich wygnańców” – z księgozbioru, który po dwudziestu latach przestał istnieć – jak zatem zwykła książka doczekała się niezwykłego losu? Szczęśliwie pozwalają jej dzieje zrekonstruować dopiski późniejszych właścicieli... Kto ciekaw, ten przeczyta.

Część II. Agaton Giller

Autor niniejszego tomu miał swoich poprzedników – niekoniecznie równie uczonych, ale równie zaangażowanych w pisanie historii XIX wieku, historii swojej epoki. Jednemu z nich poświęca szczególnie dużo uwagi i miejsca w swoich badaniach: to Agaton Giller, który wprawdzie z wykształcenia historykiem nie był, jednak pozostawił imponującą „historyczną” spuściznę. A że był w znacznej mierze świadkiem opisywanych przez siebie wydarzeń, jego prace zyskują dodatkowy (choć nie zawsze naukowy) walor. Zesłany w latach pięćdziesiątych XIX wieku Giller napisał jedną z pierwszych prac poświęconych zesłaniu i Syberii (*Agaton Giller i jego „Opisanie Zabajkalskiej krainy”*) – napisał ją podczas swego kilkuletniego tam pobytu, i do dziś pozostaje ona ważnym, niemal niewyczerpanym źródłem wiedzy o tamtej Syberii. Bogactwo opisu i refleksji pozwala znaleźć w książce Gillera (i twórczo rozwijać przez Autora zamieszczonych w zbiorze tekstów) rozmaite wątki: syberyjską wersję mitu polskiego *antemurale* – wyznaniowej i cywilizacyjnej misji zesłańców (*Przedmurze syberyjskie Agatona Gillera*) czy spójność modelu zachowań zesłanych Polaków, kreślonego w pisanych i niepisanych koncepcjach etycznych dotyczących zesłańców, z praktyką codzienności (*Kodeks etyczny zesłańca w świetle pism Agatona Gillera*). Z książką Gillera doskonale korespondują jego listy pisane na zesłaniu (*Listy Agatona Gillera z Syberii*), listy innego zesłańca, Szymona Tokarzewskiego, do Gillera (*Z Zabajkala, przez Chiny do Szwajcarii*), wreszcie – liczący prawie 1200 nazwisk spis zesłańców od początku XVIII do lat sześćdziesiątych XIX wieku, zestawiony głównie w czasie pobytu Gillera na Syberii i uzupełniany po powrocie do kraju (*Agatona Gillera „Lista wygnańców polskich”*).

Część III. Inni

Tytuł tej części *Polskiego Sybiru...* fascynuje chyba najbardziej. Bo przecież nie o jakichś nieznanach „innych” chodzi, ale o ludzi niezwykłych, ciekawych, nietuzinkowych, których Jan Trynkowski spotkał, częściej – odnalazł, w zakurzonych, często – nieznanach dotąd, dokumentach. Każdy z tych „innych” zasłużył w opinii Autora – i zasłuży w oczach czytelników – na osobną historię. I nieustający konspirator Napoleon Nowicki – filareta, powstaniec 1831 roku, emisariusz, uczestnik spisku Szymona Konarskiego, zesłaniec na Syberii, wreszcie, mimo sędziwego wieku, uczestnik styczniowego zrywu (*Napoleon Nowicki 1800-1870*); i zesłany do Irkucka Leopold Niemirowski, który na Syberii rozwinął swój talent malarski, pozostawiając w rysunkach i akwarelach obrazy „widoków z jego podróży w kraju jakuckim, ochockim i w Kamczatce”, o ogromnej dla nas wartości dokumentacyjnej (*Leopold*

Niemirowski – znany i... nieznan). Gdyby jeden z „niepokornych”, konarszczyk Gaspar Maszkowski, pozostawił pamiętnik, był by on dla historyków nie lada źródłem do dziejów spisków i zesłań (*Dlaczego Gaspar Maszkowski nie pozostawił wspomnień?*). Z kolei Julian Sabiński – następna „postać ogromnie interesująca” – zesłany na katorgę zamiast wykonywać ciężkie roboty... uczył dzieci; dobrzy nauczyciele byli bardziej potrzebni ambitnym syberyjskim urzędnikom, którzy często nie tylko zezwalali, ale wręcz nakłaniali wykształconych Polaków do uczenia swoich pociech (niekoniecznie za wynagrodzeniem), a do wyższych władz wysyłali oficjalne raporty o „wożących drwa do solnego zakładu” katorżnikach, którzy faktycznie byli nauczycielami w ich domach (*Julian Sabiński i motywy jego zesłańczej aktywności pedagogicznej*). Podobnie było z polskimi zesłańcami-lekarzami, którzy na Syberii, mimo formalnego zakazu wykonywania zawodu, cieszyli się dużym wzięciem, wśród nich absolwent Wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej i spiskowiec, Maciej Łowicki, wysłany przymusowo jako lekarz wojskowy do Rosji, a później na Syberię, gdzie zresztą napisał kilka artykułów o występujących tam chorobach i sposobach ich leczenia (*Maciej Łowicki i jego „Lekarsko-praktyczne notatki”*). Na Syberię trafiali też po niewoli młodzi Polacy studiujący na Uniwersytecie Dorpackim: uczestnicy spisku Karola Hildebrandta i ci, którzy wzięli udział w powstaniu styczniowym⁴. Środowisko pochodzących z ziem dawnej Rzeczypospolitej akademików w Dorpacie, skupionych w korporacji Polonia, z którego wyszło wielu wybitnych uczonych, społeczników, zasłużonych obywateli, ale też wielu „walczących o Sprawę” – to także owi „inni”, którym Autor (sam filister odrodzonego Konwentu Polonia!) od lat przywraca należną im pamięć.

O tym wszystkim (i znacznie więcej) pisze w swoich tekstach Jan Trynkowski.

Polski Sybir... to zbiór dwudziestu sześciu artykułów, ogłoszonych wcześniej w książkach i czasopismach czy wygłoszonych na konferencjach poświęconych dziejom zesłań Polaków w XIX wieku. Poprzedza go błyskotliwy, wyczerpujący, znakomicie wprowadzający do czekającej czytelników zawartości wstęp pióra dwojga innych badaczy „Sybiru”, Wiktorii Śliwowskiej i Wiesława Cabana. Ten naukowy w założeniu i realizacji tom czyta się jak małe dzieło literatury najpierwszej próby. Wnikliwa analiza nielicznych źródeł, mnogość przypisów objaśniających postaci i sytuacje, maestria Autora w łączeniu drobnych wydawałoby się faktów, przesądzają o naukowej wiarygodności i wartości, a kunszt pisarski, bogactwo myśli i faktów, „rozumiejąca” empatia sprawiają, że śmiało można wstawić ów zbiór do biblioteki „literatury zesłanej” – stworzonej wprawdzie nie przez uczestników syberyjskiej odysei, ale przez jej uważnego i rozważnego, a zarazem współ odczuwającego historyka.

Skarb małych historii

Jana Trynkowskiego zobaczyłam po raz pierwszy na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego w pamiętnym roku 1981, kiedy z blaskiem w oczach i nieodłączną torbą na ramieniu spieszył – dokąd? Może na zebranie Związku

⁴ *Spisek studentów uniwersytetu w Dorpacie – kółko Karola Hildebrandta, Dorpatczycy w powstaniu styczniowym.*

Nauczycielstwa Polskiego, którego był aktywnym działaczem, może na pociąg do Białegostoku, gdzie wykładał historię starożytną w ówczesnej Filii UW, a może tylko do kolejki do uniwersyteckiego kiosku Ruchu, w którym czasami można było „zdobyć” kostkę mydła czy – *excuser le mot* – rolkę papieru toaletowego... (takie czasy, pełne uniesień i pustych półek). Nie wiedziałam wówczas, że ten pasjonat starożytnej Grecji i Rzymu odda się całkowicie badaniu historii o wiele późniejszej, ale w tym czasie równie odległej i egzotycznej jak bitwa pod Termopilami. Nie mogłam też wiedzieć, że już wkrótce, po 13 grudnia, będzie nadal działał w niezależnym ZNP, będzie redagował tajny *Nowy Ton* i pisywał pod pseudonimami do podziemnej prasy.

Przyszedł równie pamiętny rok 1989, otwierając nie tylko nowe perspektywy polityczne, ale i możliwości podejmowania przez historyków badań nad wcześniej zakazanymi czy „źle widzianymi” przez władze problemami polskich dziejów. Ześłania na Syberii do nich należały, i wielu historyków zaczęło poważne badania „syberyjskie”. I tu – że zacytuję Wieszcza – zaszła zmiana w scenach mojego widzenia: po wielu latach od tego pierwszego przelotnego spotkania na dziedzińcu, miałam zaszczyt poznać (i jeszcze większy – zaprzyjaźnić się!) jednego z owych historyków, Jana Trynkowskiego. Tym razem wybitnego badacza dziejów ześłania syberyjskiego, ale też znakomitego znawcy kręgu polskich akademików w Dorpacie, polskich spisków lat 30. i 40. XIX wieku czy historii białostockiego gimnazjum. Starożytność straciła świetnego badacza i nauczyciela uniwersyteckiego – nauka zyskała niezwyklego historyka polskiego „Sybiru”. Jego liczne opublikowane teksty tworzą solidną bibliotekę naukową – ale też przynoszą rzadką w uczonych księgach przyjemność czytania...

Na koniec pozwolę sobie na bardziej osobisty – mam nadzieję, że Autor nie będzie mi miał tego za złe – ton. Chyba mogła połączyć nas z Janem Trynkowskim owa „złota nitka” (tym razem z Orzeszkowej) – utkana z zawodowych zainteresowań Syberią, z ukochania Wilna i nostalgii za tamtą Litwą, ojczyzną moją (znów Wieszcza), wreszcie (*last but not least*)... z posiadania (raczej służenia im!) „istotek najwyższych” czyli kotów. Nie mogę nie wspomnieć też niestety o...wspólnym nałogu! Ale jakże przyjemnie pali się papierosy z mądrym, pełnym humoru i dystansu do spraw tego świata przyjaciелеm: podczas licznych konferencji, po zebraniach Komisji Badań nad Historią Syberii w Warszawie czy przed archiwami w Wilnie...